Poczta opłacona zgóry
Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 20 stycznia 1929 roku Nr. 3

Powołanie człowieka.

Bądźcie wy tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, doskonały jest.
Mat. 5, 48.

Każda istniejąca na świecie rzecz budzi naszą ciekawość co do przeznaczenia swego. Każdą pragniemy poznać i dowiedzieć się, poco istnieje. Drobina piasku i skała olbrzymia; nikła trawka przydrożna i rozłożyste drzewo, koroną sięgające nieba; ledwie dostrzegalna muszka i potwornych rozmiarów zwierz leśny, — wszystko staje się przedmiotem dociekań naszych. Umysł ludzki już od tysiącleci bada, głowi się i biedzi, aby zaspokoić wrodzoną nam żądzę wiedzy i zdobyć umiejętność korzystania z tego wszystkiego. Ku chwale ducha ludzkiego wyznać należy, iż wysiłki te nie poszły na marne, lecz przeważnie uwieńczone zostały chlubnym wynikiem. Mało jest rzeczy, którychbyśmy nie potrafili zużyć dla naszych potrzeb. A jeśli nawet są takie, o których dziś jeszcze nie wiemy, po co instnieją, to niebywały rozmach nauk, jakiego jesteśmy świadkami, daje nam rękojmię, że coraz bliższy jest dzień, kiedy berło rozumu zapanuje i nad temi zakątkami tajemnic.

Ale bezradnym, jak dziecko, okazuje się rozum wobec zagadki, którą my sami stanowimy. Gdy pewnego wieczora słynny filozof Schopenhauer, głęboko pogrążony w myślach, niespodzianie zderzył się na ulicy z jakimś przechodniem, — ten w mniemaniu, że zderzenie było celowe, schwycił mędrca za ramiona i trzęsąc nim, rzucił opryskliwie: „Człowieku! kimeś ty?" „Ach, — rzecze nagabnięty — odpowiedz ty mi na na, a suto cię wynagrodzę"...

Na pytanie, czem jest człowiek i po co istnieje na świecie, mądrość ziemska nie ma dostatecznej odpowiedzi. Ilekroć usiłujemy ją znaleźć, polegając li na własnym rozumie, tylekroć przekonywamy się nanowo, że kroczymy naoślep w jakowymś błędniku myśli bez początku, bez związku, bez końca.

A jakie proste i łatwe i jasne staje się to zagadnienie w świetle wiary chrześcijańskiej!

Okres epifanji, kiedy starodawnym zwyczajem kościelnym rozmyślamy o chwale Jezusa, jako jednorodzonego Syna Bożego, przypomina nam nasze powołanie i przeznaczenie. Jest niem — odzwierciedlać w swem życiu, w dążeniach, słowach i uczynkach boską chwałę Zbawiciela. Pięknie i trafnie powiada poetka:

Miej duszę ukojoną,
jak cichy, polny zdrój,
aby w niej niebios łono
odbiło obraz swój.

Artysta przystępując do tworzenia rzeźby, bierze bryłę gliny i tak ją ugniata, iżby stopniowo przybierała kształt wizji, jaka mu w duszy przyświeca. Życie nasze ze swą zmienną koleją losów jest takim surowym materjałem, z którego urobić mamy dzieło doskonałe, jak Bóg. Wzór zaś, jaki oglądać winniśmy stale oczyma ducha, to święta postać Tego, co Jedyny przybliżył nam i ucieleśnił w sobie doskonałość Bożą, — to Jezus Chrystus, Pan nasz i Zbawiciel.

Spytasz jednak, czytelniku, czy ten ideał jest osiągalny. I dobrze, jeśli tak pytasz. Należysz snać do tych, którzy imali się już tej pracy urabiania siebie na obraz i podobieństwo Chrystusowe i Boże. Poznałeś też, jak wielu przed tobą, a napewno i po tobie, że wszystkoby szło gładko, gdyby ci nie przeszkadzał największy wróg twój i całej ludzkości — grzech.

Bo nie jest tak, jak znowu poniektórzy inni sądzą w lekkomyślnej zarozumiałości, iż o grzechu nie wolno mówić, co najwyżej o słabostkach i narowach arcyziemskich, z któremi przy nieznacznym wysiłku, jeśli zajdzie potrzeba, każdy z łatwością się upora.

Niestety! Grzech jest wielką potęgą, która w odpowiednich warunkach igra nami, jak wichura piórkiem. Gdzie ogień płonie, tam zawsze zjawia się dym. Gdziekolwiek znajdujemy człowieka, tam z mrocznych otchłani jego jestestwa wyłania się ta moc straszliwa, wiodąc go ku zgubie i pohańbieniu. Źle jest, gdy nie zdajemy sobie z tego sprawy. Źle, gdy grzech zdoła przed nami ukryć prawdziwe swoje oblicze. Grzech to śmierć, — ale jakże

często przywdziewa na się pozory życia! Grzech to obłęd, — ale jakże często używa przebiegłej mowy zdrowego rozsądku! Grzech to noc nieprzenikniona,—ale jakże często mieni się fałszywemi barwami tęczy! Grzech to kajdany najgorsze, — ale jakże często uchodzi za dowód wolności! Grzech to ohydny zwodziciel, — ale jakże często zaleca się do nas w masce głębokiej przyjaźni!

Kto pojął istotę i potęgę grzechu, ten wie zarazem, iż nie może być mowy o upodobnianiu się Bogu, gdzie niema walki z grzechem, walki na śmierć i życie.

Ale czy nie skazani jesteśmy zgóry, podejmując zapasy, na porażkę? Jeśli tak, to wolejby nam było nie znać wcale ideału, niż odsłonić własną ułomność i niemoc — bez widoków zwycięstwa.

Najwyższemu niech będą dzięki! Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło (Łuk. 19, 10). Jezus jest nietylko wzorem niedościgniony dla życia naszego, ale przedewszystkiem jest niewyczerpanem źródłem mocy dla naszej bezsiły, otuchy dla naszego zwątpienia, żaru dla naszej małowierności, hartu dla naszego ospalstwa. Odkupiciel nie wzywałby nas do upodobaniasię Ojcu w niebiesiech, gdyby nie był władny udzielać nam potrzebnej do tego odwagi, zapału i żarliwości. Dlatego właśnie świat cały zgina kolano przed Zbawcą, ponieważ ułatwia nam nasze zadanie, ponieważ w nieskończonej łasce zsyła nam bezcenne dary Ducha swojego Świętego. Wystarczy jeno wyciągnąć po nie rękę w modlitwach kornych, w dobrej wierze korzystania z nich.

I tobie Pan o darach z nieba głosi, — nie spełnisz przeznaczenia swego, gdy nie usłuchasz. I tobie je przyrzeka, — zginiesz, gdy nie uwierzysz. I tobie je ofiaruję, — biada ci, gdy je odrzucisz.

Przeto słuchaj, wierz i bierz, a sercem całem przyłącz się do słów wieszcza:

Jenże Cię prosim: Chryste! Chryste! Chryste!
Nie czyń kupionych krwią — niewolnikami!
Bo nie za złoto, nie za srebro czyste
Z piekłaś wykupił lud — ale ranami,
Kiedy Ci, Boże, oścień przebił srogi
Na Twoim krzyżu — bok, ręce i nogi...
Dajże nam przebyć, Jezus Chryste miły
Pobyt ten ziemski... a być z Tobą, Panie,
Gdzie się radują wszystkie święte Siły,
Kiedy się przez nas, co świętego stanie.

Amen.

Bydgoszcz.

Ks. W. GALSTER.

Skazanie anarchji ślubnej.

W Nr. 16 „Epoki", znajdujemy artykuł w sprawie ks. sup. gen. Jastrzębskiego, który dosłownie cytujemy. Redakcja „Głosu Ewang." wypowie swe w tej materji zdanie na ostatku.

Wyrok wileński, wydany przeciwko ks. Jastrzębskiemu za pobłogosławienie faktycznego związku małżeńskiego, skazuje na śmierć anarchję prawną w dziedzinie prawa małżeńskiego. W komentarzach prasowych ani jedno pismo nie trzyma się konkretnego faktu, małżeństwa księdza katolickiego, Choroszczucha, lecz wszystkie omawiają rozwody, których ks. Jastrzębski udzielał i za które do odpowiedzialności pociągnięty być nie mógł, bo opierał się na prawie obowiązującem w Wilnie. Słusznie zaznaczył W. G. w „Epoce", że i prokurator nie trzymał się konkretnego faktu, lecz skorzystał z niego, aby spowodować rewizję przepisów kościoła reformowanego. Sąd najwyższy niedawno temu zignorował prawnie jedno z licznych unieważnień małżeństw ewangelickich: konsystorz rzymsko - katolicki małżeństwo zawarte w kościele ewangelickim unieważnił, sąd najwyższy to unieważnienie potraktował jako niebyłe. Wyobraźmy sobie, że prokurator albo obrońca domagaliby się przy tej sposobności wyroku przeciwko instancji unieważniającej, aby ją skłonić do zrewidowania przepisów prawnych. Coby to było! Obraza boska, oczywiście. Ale gdy chodzi o kościół mniejszości, obrazy boskiej niema. Mam grube wątpliwości, czy lepiej, żeby się rozwód nazywał rozwodem, czy też, żeby się nazywał unieważnieniem małżeństwa. Ani jedno jest jasne: tradycja polska domaga się, aby sprawy małżeńskie jak wszystkie sprawy wogóle sądzone były według prawa Rzeczypospolitej, a nie według jakichkolwiek kanonów. Sto koni nie rozerwie ludzi kochających się i zacnych, żadna siła kodeksów nie zmusi do moralności ludzi niemoralnych. Pozory zostały potępione przez historję polską już trzysta lat zgórą, kiedy się żenił wielki, po dzień dzisiejszy czczony filar katolicyzmu polskiego, ksiądz Stanisław Orzechowski.

Nie żaden eks-ksiądz Choroszczuch, ale ksiądz Orzechowski, szlachcic polski i magnat ducha, budzący podziw dla wielkich zdolności swoich i swego charakteru. Zakochał się w pannie Zofji Straszównie i zaręczył się z nią. Biskup Dziadulski postąpił jak ów rabin z anegdoty, który sprzedał otomanę, na której cudzołożyła jego żona: namówił pana Kmitę, aby Straszówny za Orzechowskiego nie wydawał. Ale szlachta kochała tak serdecznie księdza Stanisława, że postanowiła go pocieszyć i pocieszyła, żeniąc go z córką Jana Chełmskiego, Magdaleną. W weselu tem cała Polska szlachecka brała udział serdeczny, a najgorliwsi katolicy występowali zdecydowanie w obronie praw obywatelskich i ludzkich księdza. Warto byłoby przypomnieć, co wtedy mówili tacy ludzie, jak Marcin Zborowski, J. Latalski, nestor izby senatorskiej, hetman Tarnowski gorliwy katolik, poseł Ząbski z Sandomierskiego.

Aż dziw, jak zaborcom udało się swojemi kodeksami przesłonić najjaśniejszą tradycję ducha polskiego. Przecież słowa hetmana Tarnowskiego znaczą dla nas daleko więcej, niż obce, narzucone nam kodeksy, a ten hetman i gorliwy katolik, mówił nietylko do chwili swojej, ale do całych dziejów Polski, gdy zwracając się do biskupów, wołał:

„Przywłaszczyliście sobie prawa majestatu na mocy jakichś dekretaljów, które nic nie znaczą u nas, a tem mniej u króla, co nasze przysiągł prawa i przez nie siedzi na tronie, a nie z woli papieża i dekretaljów... Nie będzie król trzymał miecza w ręku na wasze zechcenia, ani my nie oddamy głosów naszych pod prawa, któremi okrutne skryby i nędzni faryzeusze święte Pismo splamili. Gdy nadto w bieżącyym roku do okrucieństwa praw waszych dodaliście nienawiść, któżby was dłużej znosił! Pytacie, co zrobicie z waszemi dekretaljami, jeśli nic znaczyć nie będą? My was pytamy, co się stanie z naszemi prawami, jeśli wasze dekretalja coś znaczyć będą? Gardzą już niemi wszystkie narody nie dlatego, iżby się pobożność na świecie zmniejszyła, ale dlatego, że sobie życie ludzkie, ojczyznę, cześć i mienie nasze mało ważą, że podejrzenie robi u was heretyków, że dowodzicie winy oszczerstwami i szpiegami, że gwałtem wymuszacie wyznania... Możecie sądzić herezje w senacie, wspólnie z nami, na widoku całej Polski, nie w piwnicach biskupich, polskiemi, nie rzymskiemi prawami... Nie podejrzewajcie mnie o herezję ani o sprzyjanie. Wszystko, w com wierzył dzieckiem, wierzę i dziś na starość, i jak, sam przy wierze mojej pozostać pragnę, tak nie chciałbym, aby się inni od niej wyłączali. Ale tu nie o wiarę, tu o wolność sprawa, którąście sądem waszym zgwałcili...".

Gdy biskup Zebrzydowski zagadnął Tarnowskiego: „Czemże ja będę w Polsce, Tarnowski, jeśli mi heretyków sądzić nie wolno? Woźnym czy biskupem?" — Tarnowski mu odpowiedział: „Przyzwoiciej tobie, Zebrzydowski, być woźnym, niż mnie twoim niewolnikiem".

A poseł Ząbski na sejmie piotrkowskim r. 1559 mówił:

„...Kiedy się kapłan odezwał z prawami człowieka, głosem rozumu i serca ludzkiego, ukarano go jako zbrodniarza. Cóż to za prawo? Któż może stawiać gmachy, które mają przeżyć sam czas? Naprawić dzieło, którego nie zna? A jednak stworzenie ośmieliło się poprawiać Stwórcę, i, okazując stan doskonałości, odkryło wady w naturze człowieka, którego Bóg, chcąc uzupełnić, podobnym sobie uczynił... Niech ginie tak blask fałszywy cnoty, która rodzi odstępstwa od wiary, płodzi cudzołóstwa, rozpustę i zbrodnię... Mówią, że władza świecka nie może stanowić w materji małżeństwa, ale zdaniem samych teologów małżeństwo jest kontraktem cywilnym, a zatem z natury swej do władzy świeckiej należy. Władza krajowa winna się opiekować tym związkiem, będącym pod bezpieczeństwem

rządu, jako szczególnie interesującym dobrze rządzony naród... Jak nie pozwalać ludziom zarobku jest tem samem, co zmuszać ich do kradzieży, tak zabraniać żon jest zezwoleniem na wszeteczeństwo. W tem żadna ludzka mądrość środka nie znajdzie. Pamiętaj, Najjaśniejszy Panie, aby nie powiedziano, że za twego panowania nie wolno było obywatelowi być człowiekiem. Pomnij na czas, kiedy cię chciano rozłączyć z twoją małżonką; pozwól porównać się, miłość jest jedna. Przez tę miłość, jaką masz dla żony, nie daj upaść pokrzywdzonemu".

Polska nie dała upaść żonatemu księdzu.

Nie o niego mi jednak chodzi. Chodzi mi o tego ducha wolności naszych ojców najjaśniejszej pamięci. Dzisiejszość polska zerwała związek z tradycją wieku złotego, z tradycją wolnych Polaków, którzy sumienie swoje przeciwstawiali śmiało królom i papieżom. Tam jest źródło wolności polskiej i z niego czerpać trzeba. Wiara musi być szanowana, ale każda uczciwa wiara i każda uczciwa niewiara. Chrystus nikogo do wierzenia w siebie nie zmuszał. Rozumiał to wielki mąż stanu, Lew Sapieha, kanclerz litewski, gdy w roku 1622 wspaniałym listem swoim pouczał arcybiskupa połockiego, Józefata Kuncewicza, o istocie ewangelji i istocie wolności polskiej: „...Trzeba postępować rozsądnie, stosując się do okoliczności czasu, ile w rzeczy zawisłej od swobodnego przyzwolenia, zwłaszcza w ojczyźnie naszej, gdzie bynajmniej nie służy owa sentencja: przymuszaj ich wchodzić: coge intrare". Należałoby też przypomnieć sobie, co pisze Barzykowski o swoich i innych posłów usiłowaniach, aby dać Polsce prawo małżeńskie państwowe, i o tem, jak kler korzystał z reakcyjności Mikołaja, aby do tego nie dopuścić. Zebrałem dość duży materjał w tej sprawie i jeśli znajdę środki, to wydam broszurę, która rzuci snop światła na sprawy rozmyślnie i skutecznie zaciemniane.

Prasa powinna trzymać się konkretnego wypadku, że eks-ksiądz się ożenił, a nie czepiać się spraw, które sądzone nie były. Powinno się rozstrzygnąć pytanie: Czy ksiądz Choroszuch miał prawo porzucić kapłaństwo i katolicyzm? Czy miał prawo się ożenić? Duch dziejów Polski sprawę taką rozstrzygnął w wieku szesnastym na korzyść księdza, a władze rzymskie musiały się tego ducha polskiego dostosować. Orzechowski ożenił wszak także księdza Krowickiego, a gdy biskup protestował przeciw ożenkowi Orzechowskiego, szlachta odpowiadała: „Cierpiałeś go kiedy cudzołożył, a gdy się ożenił, cierpieć go nie możesz?" Dzisiaj sprawa jest tam, gdzie była przed trzystu laty. Dzisiejszość polska winna jest odpowiedź hetmanowi Tarnowskiemu: „Pytacie, co zrobicie z waszemi dekretaljami, jeśli nic znaczyć nie będą? My was pytamy, co się stanie z naszemi prawami, jeśli wasze dekretalja coś znaczy będą?" Pytanie to powinno wreszcie otrzymać odpowiedź.

Wyrokiem wileńskim skazana została anarchja małżeńska, sztucznie podtrzymywana przez tych, którzy są zasadniczymi przeciwnikami małżeńskiej ustawy państwowej. Ich zwycięstwo jest zwycięstwem Pyrrhusowem. Polskie prawo państwowe ma głos.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

A. WANTUŁA.

Potrzeba organizowania akademickich Kół Ewangelickich.

Odczyt wygłoszony na Konferencji Akademicko-Ewangelickiej w d. 3. XI. 1928 r. w Warszawie.

III.

Lecz jeszcze z innego powodu zwraca się do nas, młodych, sumienie ewangelickie. Wskazałem już na to, że losy przyszłości opierają się na młodzieży. Jeśli starsze społeczeństwo jest dla nas łącznikiem między teraźniejszością a „dawnemi laty", to młodzież jest więzią spajającą teraźniejszość z przyszłemi laty. Ona ma wnieść w tę przyszłość dzisiejsze bezwzględne wartości, na których opiera się życie, ona jest dziedzicem wielkich Ojców myśli, ona spełniać powinna testament przyszłości. Gdyby tak nie było, musiałaby się zerwać nić duchowa, wiążąca nas z duchem Ojców naszych i cała przeszłość stanęłaby przed nami martwa. My, ewangelicy w Polsce,

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

(Dalszy ciąg).

29 marca.

Najukochańsza moja, mała Elżuniu!

Ojciec specjalnie się nie cieszył z powodu tego wieczoru towarzyskiego, który ma być prawie balem, twierdził, że to przewidywał, ale nie chciał mówić, no i t. d.

Ale potem rozmawiałam z nim i powiedziałam — co też naprawdę uważam, — że jest to samowolne i nierozsądne, jeśli się trzy rzeczy: taniec, karty i teatr umieszcza na czarnym indeksie, gdy tymczasem nikt nie ma nawet najmniejszego zastrzeżenia przeciwko trzem innym rzeczom, które Biblja uważa za niebezpieczne, t. j. lichwa, handel i małżeństwo. Jest tak zapewne dlatego, że trudniej się ich wyrzec.

Z tem się ojciec coprawda nie zgodził, gdyż on nie dysputuje przecież z istotami żeńskiemi. Ale po krótkiem zastanowieniu się był tak dobry i rozsądny, że powiedział, iż nie chce Tobie niczego narzucać. Musisz sama siebie doświadczyć, czy czujesz, że i wówczas Pan Bóg będzie z Tobą, użyczy Ci radości i będzie Cię strzegł od niebezpieczeństw.

A tego jestem tak pewna, że sądzę, iż rzeczą zbyteczną jest o tem wspominać. Dlatego posyłam Ci na razie biały stanik. Gdy go zatrzymałam, aby w nim powiększyć wycięcie, miałam pozatem chytrą myśl uboczną, której zaraz sama się domyślisz. No, jak Ci się podoba? A teraz myślisz pewnie, że Matka sama wyszywała wszystkie te białe kwiateczki i psuła sobie przez to oczy? O nie, tego nie robiła, to byłoby zbyt prozaiczne. Nie, postąpiłam, jak ta dziewczynka w bajce, która zimą zbierała poziomki. Poszłam na łąkę zmiotłam śnieg i poprosiłam wszystkie kwiatuszki, by wyrosły i mogłam je wtedy posypać na stanik mojej Elżuni, gdyż chce ona tańczyć, przyczem pragnie też ładnie wyglądać.

I natychmiast wysypały się tak, że o mało nie zabrakło dla wszystkich miejsca. Patrz tylko, jak gęsto są rozsiane! Niemal zazdroszczę im, że nie mogę z niemi razem być na balu.

Podziękuj cioci serdecznie za miłe zaproszenie, i Matyldzie też, która jest tak poczciwa i marzy o mnie. Przy staniku załączam paczkę koronek swej własnej fabrykacji do letniej sukni; daj jej to, jako prezent na urodziny, wraz z załączoną kartką. Strasznie radabyłabym przyjechać — więcej, niż wy mnie mieć pożądacie. Przedewszystkiem, aby ucałować mą Elżunię i spać z nią w jej pokoiku, gdziebyśmy tak rozmawiały i śmiały się, że inni musieliby napewno stukać w ścianę. Ja też ubrałabym się ładnie. Sprzączki po raz setny przyczepionoby do nowej pary pantofelków, i wkońcu kto wie czy nie odważyłabym się również zatańczyć — bowiem chcę być też jeszcze młodą, jak inne, których nazywasz staremi.

Pieniądze na podróż ojciec mógłby zdobyć bez sprzeniewierzenia się swej zasadzie nierobienia długów lub bez pozbawienia mej kochanej córki jej prezentu urodzinowego. Dzięki za dobre chęci.

Ale przyjechać nie mogę. Pisałam Ci przecież, że cała wieś choruje na influenzę, i to w najgorszym stopniu, która łatwo przechodzi w zapalenie płuc. Dlatego muszę teraz prawie wszystkim w całej wsi robić gorące kompresy. Pielęgniarka jest nadzwyczajna, ale niemożliwą jest rzeczą, by mogła sama podołać, przeto biegam od jednego

mamy za sobą piękną tradycję, mamy w dziejach narodu swą niepoślednie wartości kartę, złotemi zapisaną literami. My, młodzi, musimy do tej przeszłości nawiązać, musimy ją kontynuować i w księdze dziejowej nowe zapisywać karty. A to nasz obowiązek, nas młodzieży akademickiej.

Pozwolę sobie w tem miejscu na maleńką dygresję i uprzedzę zarzut, jaki ewentualnie mógłby zostać wytoczony przeciwko moim dotychczasowym wywodom. Mógłby mi ktoś mianowicie powiedzieć, że wszystko, co mówiłem, to agitacja, a nie dowód, bo któż zaręczy, że ewangelicyzm rzeczywiście zawiera w sobie wartości, o których krótko i ogólnie coprawda, ze zrozumiałych względów, wspomniałem. A może właśnie ten ewangelicyzm nie posiada tych nadzwyczajnych wartości, a wobec tego i misji nie ma żadnej do spełnienia, bo gdyby on te wartości posiadał, widzieliby je wszyscy i bez specjalnych prac, trudów i zachodów chcieliby je posiąść, że więc przypisawszy temu ewagelicyzmowi pewne wartości, których on nie posiada, agituję tylko za niemi i wmawiam sobie i innym.

Nie, to nie agitacja za iluzjami, fantasmagorjami, lecz prawda bijąca w oczy każdego, kto chce i umie patrzeć. Kiedy przed mniejwięcej dwoma laty jeden z uczonych Niemców twierdził, że niema wogóle polskiej literatury teologicznej, profesor naszego Wydziału Teol. Ewang. ks. Bursche sprostował jego wywody nadzwyczaj prosto i trafnie, a to samo sprostowanie mógłbym mutatis mutandis odnieść do ewentualnych zarzutów, kwestjonujących wartości ewangelicyzmu. Prof. Bursche napisał w odpowiedzi mniejwięcej w tym sensie: „Powinien był Pan napisać: nie znam żadnej teologicznej literatury polskiej, a nie, jak Pan napisał: niema żadnej literatury teologicznej polskiej". Ostateczna więc odpowiedź brzmiałaby wezwaniem: chcesz poznać — badaj! Badaj — a przekonasz się. Drugi zarzut, że wartości ewangelicyzmu, o których mówiłem, gdyby rzeczywiście istniały, bez specjalnych zachodów byłyby, jako wartości przyjęte, uważam mimo pozornej oczywistości za zarzut conajmniej nikły. Wystarczyłoby mi się powołać na przykład takiego Sokratesa, którego etyka intelektualistyczna, mimo głębi i pociągającego piękna, nie odpowiada prawdzie. Wartość bezwzględna zawsze jest przedmiotem pożądania. Wspominam o tych zarzutach, bo już się z niemi spotkałem.

W krótkich słowach starałem się — może nieumiejętnie — dotrzeć w rozważaniach dotychczasowych do tych pokładów myśli, które leżą u podstaw organizacyj ewangelickich studentów. Można te myśli nazwać ideałami, można też inaczej, nie o nazwę mi tu chodzi. Ważniejszem jest to, że tu leży punkt wyjścia wszelkiej w tych

---

do drugiego w czasie, gdy ojciec najmniej odczuwa mą nieobecność.

Parę osób już umarło, ale większość jest jednak na drodze do poprawy. Z tego kopacza, wiesz, — który niedawno przybył tu, jestem naprawdę dumna, gdyż jego sama pielęgnowałam, a stan jego był bardzo groźny. Zato wyraża się o mnie i o doktorze Bergu z uznaniem:

— Tak, taka pastorowa i taki doktór! Gdybym przybył tutaj dwanaście lat temu — wówczas żyłyby wszystkie moje trzy żony.

A wtedy musiałby zostać mormonem, wiesz, gdyż według dobrego, duńskiego zwyczaju, — to nie mogłoby się utrzymać.

Mogłabym jednak mimo to może na parę dni przyjechać, ale ojciec zaczyna nieco troszczyć się o swe zdrowie. Dowiaduję się też przeto codziennie rano obowiązkowo o jego stan, wówczas chrząknie, złapie się za głowę, za szyję i odpowiada prawie uroczystym tonem:

— Mam takie uczucie.

Wiesz, że jeżeli mężczyźnie coś dolega, to nie są żarty. Nie wierzę coprawda, by ojciec był rzeczywiście chory, ale mimo to nie mam odwagi opuścić go. Wzięłabym ze sobą to jego „uczucie", dopókibym sama od tego nie zachorowała, a to nie uprzyjemniłoby wizyty.

Nie, muszę zostać grzecznie w domu, gdzie jest zresztą też pięknie i niewymownie dobrze, i mogę sobie tylko wyobrazić, jak piekna i słodka będzie moja Elżunia. Ojciec czyta mi codziennie wieczorem urywki z historji Kościoła, w następny jednak czwartek zostawię starożytnych ojców Kościoła i będę mojej Elżuni towarzyszyła na bal. Będą się już dobijali o moją słodką dziewczynę, tak jak niegdyś o jej Matkę, podczas owej zabawy w lesie, gdy tymczasem ktoś inny, który jednak ją najwięcej obchodził „siedział milczący i cichy na ławce".

Nazwa „mała święta" właściwie mi się podoba. Nie potrzebujesz jednak tego znowu tak bardzo brać do serca. Na Twojem miejscu powiedziałabym: „Pięknie dziękuje za ładne imię. Gdybyż tylko bardziej dla mnie pasowało". Jak nadzwyczaj łatwo jest piętnować nas, chrześcijan, jako grabarzy lub ludzi powierzchownych! Grabarzami są raczej ci, którzy innych odciągają od Boga! Nastraja mię zawsze poważnie, gdy myślę o tem, jak ludzie obniżają wymagania chrześcijaństwa — może dlatego, by się zbliżyć do tych stojących nazewnątrz, — ale do tego poczuwamy się wszyscy — przez co jednak narażają się tylko na pogardę tych, którym chcą się przypodobać. My tęsknimy narówni z Pawłem za wielkim rozwojem życia, za światłem i powietrzem dla wszystkich małych, ułomnych zdolności i talentów, i wierzymy, że ten rozwój nastąpi kiedyś i nastąpi jednocześnie z wielkim rozwojem chrześcijaństwa.

Pokłoń się wszystkim — nawet Pawłowi, chociaż ma on tylko niezwyraźne wspomnienie o mnie. Bądź w stosunku do niego tylko uprzejma, a pozatem nic. Mam wrażenie, że on tego potrzebuje.

Życzę teraz memu skarbowi wiele, wiele przyjemności, i posyłam tysiące ukłonów i pocałunków mojej jedynej Elżuni.

Matka.

P. S. Ojciec obiecał sam napisać do Cebie, ale gdym w tej chwili spytała go o list, polecił mi jeno pozdrowić Cię. Nie sądzę, aby można było polecić taniec Salomei, nawet bez ścięcia głowy Jana, ale tego tańca nie uczyłyśmy się też wspólnie w alei leszczynowej, i jestem pewna, że moja Elżunia nigdy nie będzie go tańczyła

D. c. n.

organizacjach pracy, tu leży nie tyle potrzeba, ile konieczność tej pracy. Stanowisko, jakie zająłem wobec ewangelicyzmu dało mi podstawę, na której chciałbym oprzeć życie całego narodu. W przekonaniu o słuszność sprawy ewangelickiej w naszem państwie, w przekonaniu o wartościach niezniszczalnych, wiecznych, ewangelicznych tkwiących w ewangelicyźmie, w przekonaniu, że duch polski zasilony zdrowem, świeżem tchnieniem protestanckiej myśli dojdzie dopiero do pełnej dojrzałości, że duch ten raz w raz budzący się i znowu usypiany, jak ongiś stanie znowu w pierwszym szeregu i wspólnie z innemi podejmie wyprawy na niezbadane dotychczas i niedostępne dziedziny myśli — w tem przekonaniu widzę potrzebę, nietylko utrzymania na obecnym poziomie, lecz nade wszystko potrzebę rozwoju ewangelicyzmu w Polsce. Mniemam, że to jest misja nas ewangelików, a przedewszystkiem młodzieży akademickiej ewangelickiej w Polsce, jaką mamy spełnić.

Rzuciwszy tych kilka myśli, jakie mi się nasunęły przy opracowywaniu niniejszego referatu, mógłbym uważać zadanie swoje za spełnione. Nakreśliłem cel naszej pracy i już teraz będzie rzeczą poszczególnych słuchaczy rozstrzygać, czy cel godny zachodu i pracy. Możemy wiele zrobić i zrobić powinniśmy. Nasuwa się jednak odrazu jedno zagadnienie, które zwięźle chciałbym jeszcze rozwinąć. Chodzi mianowicie o metodę pracy, metodę realizacji, powiedzmy, naszych ideałów.

Z góry chcę zaznaczyć, że tematu tego w krótkim referacie nie można należycie rozpatrzyć. Nasuwa się odrazu taka moc zagadnień, otwiera się tak wielkie pole działania, że niepodobna wprost całego tego najróżnorodniejszego materjału omówić choćby w kilkunastu minutach. Kiedy wpatrzyłem się w to pole, widziałem, niby w perspektywie, pewne sprawy bliżej, inne dalej leżące. Jak mozaika, chociaż z najdrobniejszych składa się cząsteczek, jednak tworzy harmonijną całość, układa się w pewne grupy, oddzielnie od siebie istniejące, a jednak złączone myślą przewodnią, tak ma się rzecz i z pracą w danej organizacji, która złączona jest jednością idei przodującej. Ograniczę się tedy do ogólniejszych zarysów, bardziej charakterystycznych, nadających ton i zabarwienie całości pracy.

W tych kierunkach, odpowiadających trzem skłonnościom i potrzebom natury ludzkiej, rozwijać się powinna praca w organizacjach ewangelickiej młodzieży akademickiej. Powinna ona: 1) zaspokajać potrzeby i zainteresowania religijno-etyczne człowieka; 2) zapoznać teoretycznie i praktycznie z zagadnieniami socjalnemi; 3) zaspokajać potrzeby towarzyskie młodego człowieka. Praca „Filadelfji" warszawskiej np. od samego początku połączyła się właśnie w tych trzech wyżej wymienionych kierunkach

Każdy reformator, czy to będzie reformator społeczny, czy reformator etyki, czy wreszcie reformator religijny, pracę swoją zapoczątkować musi przedewszystkiem od siebie. Doszedłszy do pewnych przekonań osobistych zdobytych już na drodze pewnego rodzaju nagłego olśnienia, już to po długich walkach wewnętrznych, lub też dzięki sumiennej, długiej, cierpliwej pracy myślowej, dopiero zabiera się do szerzenia i propagowania tego, co już posiadł. Stosunek jego do głównych zapatrywań, do realizowanych ideałów musi być bezwzględnie szczery, jeśli wydać ma naprawdę dojrzałe owoce.

Przedstawiłem już nasze cele i zadania ewangelików w Polsce. Jesteśmy powołani do pracy nie dlatego, jakobyśmy sami byli lepszemi od innych. Z tego stanowiska wyjść nie zechcemy. Byłoby to niesłuszne. Więc cóż nas popycha do pracy? My mamy tylko świadomość, że prawdy ewangeliczne to moc twórcza, która wprowadzona w krew narodu oczyści ję i uszlachetni. My mamy tę świadomość a z świadomości tej wypływa nasz obowiązek działania. Lecz my, młodzi, pracę swoją rozpocząć powinniśmy przedewszystkiem od siebie samych. To będzie słuszna zasada, na której się oprzeć musimy. Praca nad sobą — oto nasze najbliższe hasło!

Praca ta dokonywać się ma w pierwszym rzędzie w sekcji religijno-etycznej. Tu ma się pielęgnować życie religijne w ściślejszem gronie, wyrabiać chrześcijański pogląd na świat, zyskiwać niewzruszony podkład moralny, na którem możnaby oprzeć całe życie. Czytanie i badanie Pisma Św. jest podstawą całej pracy sekcji. Z bez

---

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Bled 12 kwietnia 1928 r.

Z Lublany wyjechaliśmy o godzinie 5-ej rano własnemi wagonami. Po dwu godzinach jazdy wysiadamy na stacji Dąbrowa, skąd pieszo udajemy się w góry zwane Alpami Julijskiemi. Idziemy z początku polanką u podnóża gór położoną, czasem na przełaj, czasem po śliskiej, gliniastej, mokrej ścieżynce. Właściwie nie idziemy, lecz się posuwamy, szukając pod poślizgującemi się stopami trochę twardego gruntu. Deszcz tu widać padał rzęsisty wtedy, gdyśmy jeszcze byli w wagonach. A więc pogoda nie dopisała. Ale mimo to — nie żałujemy, żeśmy tutaj przybyli. Okolica wspaniała. Krajobrazy wprost nie dadzą się opisać. Zdążamy poprzez spadziste ścieżyny, pełzamy po boku stromej, niebotycznej góry, po jakimś przyczepionym do skały wąskim balkonie. U góry, tuż nad głową urwisko skalne, a pod podłogą balkonu, po której stąpamy, tuż pod naszemi nogami — spienione białe fale wód, spadających po kaskadach. Przystajemy na chwilę na drewnianym mostku, przerzuconym ponad wodospadami. Jesteśmy jakby w rozwartej szczelinie górskiej ,a z dwuch jej stron z wysokości stu kilkudziesięciometrowej spadają niezliczone ilości rozstrzaskanej o skały zielonkawej wody i w szalonym zawrocie rozpadają się na dwa w różne strone biegnące koryta. Nad nami, w niewielkiem oddaleniu ,jakby w obłokach oparł o dwie góry swe ramiona kamienny most kolejowy. Zdaleka wygląda, jak łuk odwrócony cięciwem na dół. — Łuk — spogląda na nas imponująco, z tryumfem.

— Tak, to jest łuk tryumfalny dla Polaków — powiada żartobliwie prof. Ilesicz, — tylko napisu nie zdążyli robotnicy umieścić...

Idziemy dalej po zwieszającem się na zboczu skał, balkonowem rusztowaniu nad wodną przepaścią. Zdala — widnieje coś białego w kąciku między skałami. Zbliżamy się: to mała kapliczka w niewielkiej grocie. W pośrodku — biały krucyfiks. U góry — niebotyczne skały, w dole — przepastne kołowroty wodospadów, a tam, z boku, cicho, bezszelestnie stoi i spogląda na nas postać Chrystusa na krzyżu. Na widok tego — dziwnie się kojarzą myśli i uczucia: tu potęga, moc — tam łaska i miłosierdzie. Tu niebezpieczeństwo, lęk o własne życie, co krok, co moment czychająca na nas śmierć i zguba, — tam w tych rozpostartych ramionach — pokój i ukojenie. Tutaj obraz wewnętrznych walk serca i duszy; burza myśli i uczuć, szarpania się wewnętrznego, przemocy, rezygnacji, — tam symbol wiary, ufności, nadziei i miłości, uosobnienie wołania: Jam jest droga, prawda i pokój... nikt nie ma większej miłości, jak kiedy kto życie swoje kładzie za przyjacioły swoje...

Po uciążliwej, pełnej niebezpieczeństw podróży wśród skał i otchłani — tu przystań jedyna i pewna...

I oto przychodzą mi na pamięć gdzieś, kiedyś przeczytane słowa:

Bywają chwile, gdy się nagle w duszy
Złotym promieniem jakiś uśmiech zrodzi,
Milczące struny akordem poruszy...
Cicho! — To szczęście, gdzieś blisko przechodzi.
Bywają chwile, kiedy bez powodu
Bezmierną falą żalu serce wzbiera.

pośredniem zetknięciem się z Słowem Bożem obudzi sie również większe zainteresowanie ewangelicyzmem i kościołem ewangelickim, pogłębi się znajomość tego ewangelicyzmu i, jestem przekonany, nauczy się go więcej cenić, nadewszystko cenić. Ukochawszy zaś skarb ten, jaki mamy w ewangelicyźmie nietylko będzie się go pielęgnować już przez całe życie, lecz oceniwszy jego doniosłość zarówno dla życia osobistego, jak i dla życia całego narodu, którego się jest dzieckiem, nigdy wstydzić się zań nie będzie, ale właśnie wartości w nim tkwiące propagować zarówno słowem, jak czynem. Zgadzam się ze zdaniem ks. Kotuli, że „nasze stowarzyszenia ewangelickie nie mają mieć charakteru organizacji religijnych", niemniej stwierdzam, że praca stowarzyszeń naszych, jak wogóle stowarzyszeń ewangelickich oparta być musi na fundamencie Ewangelji. Pracą zdążającą do ożywienia religijnego życia członków stowarzyszeń nie można uważać za ingerowanie w zakres pracy kościoła, boć nie jest to żadne ujmowanie, lecz przeciwnie, pomnażanie. Zdając sobie dobrze sprawę z tego, jak wielkie znaczenie w życiu posiada wszelka idea, sądzę, że z pośród członków sekcji rel.-etycznej wydzielona ona zostać powinna i wpływać na kierunek całej pracy w Kole, promieniować i na zewnętrzne otoczenie. Wspomniałem już o tem, że my, ewangelicy w Polsce jesteśmy dziedzicami bogatej spuścizny duchowej, reformacyjnej. Zadaniem sekcji rel.-etycznej będzie nawiązanie bliższego kontaktu z myślą reformacyjną złotego okregu. Złączeni będziemy przez to ściślej z naszą przeszłością narodową, wczujemy się i wsłuchamy w tętno ducha narodu i poznamy, że z niego ci najwięksi i najlepsi, jeśli nie ciałem, to duszą zawsze jedno z nami byli. Członek sekcji rel.-etycznej opuszczając w przyszłości szeregi członków czynnych zabrałby z sobą na drogę życia pochodnię rozjaśniającą ścieżki doczesnego żywota i stałby się szermierzem i krzewicielem prawd ewangelicznych. (D. c. n.).

PROSIMY REGULOWAĆ ZALEGŁOŚCI PRENUMERATY ZA BIEŻĄCY KWARTAŁ.

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

SEKCJA KRAJOZNAWCZA T. P. M. E.

podaje, że w niedzielę dn. 20 stycznia r. b. odbędzie się wycieczka do Instytutu Ociemniałych i Głuchoniemych.

Zbiórka przed gmachem Instytutu o godz. 10-ej.

W środę dn. 23 stycznia r. b. odbędzie się wycieczka do Mennicy Państwowej oraz Muzeum Numizmatycznego pod kierownictwem miejscowego inżyniera.

Zbiórka przed gmachem mennicy, Praga, ul. Markowa 18-y o godz. 14-ej punkt.

Ze względu na ciekawy charakter tej wycieczki, oraz na rzadko nadarzającą się okazję zwiedzenia tej Mennicy — prosimy o liczny udział w wycieczce.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY. (Statystyka Zboru Warszawskiego za rok 1928). Aktów urodzeń i chrztu spisano 334. W tej liczbie znajduje się 34 akty, sporządzone w innych parafjach i wprowadzone do naszych ksiąg stanu cywilnego. Są to przeważnie akty osób urodzonych i ochrzczonych w Rosji.

Chłopców ochrzczono 129, dziewczynek 114, neofitów i neofitek 23. Martwo urodzonych dzieci było 4, nieślubnych 8. Jedna para bliźniąt.

Małżeństw zawarto 216, oprócz tego wpisano 2 akty z innych parafji.

Co się tyczy wyznania narzeczonych, niestety i w roku ubiegłym procent małżeństw mieszanych był bardzo znaczny. Małżeństw ewangelickich było zaledwie 110, mieszanych 151, czyl 58 proc. Jest to wprawdzie procent niższy niż w roku poprzednim, lecz zawsze jeszcze bardzo wysoki. A ile mieszanych małżeństw, gdzie jedno

---

Jakiejż goryczy, jakiegoś zawodu.
Cicho! — To szczęście gdzieś blisko umiera.

. . . .

Młodzież pędzi naprzód. Niektórzy ze starszych jej przodują... Młodzież zapomina o wczorajszych dniach, bezpieczna, nie zauważa nic dokoła siebie, prócz tego, co się da zobaczyć i namacać. Patrzy tylko okiem, nie znany jest jej wzrok duszy. A szkoda! Przecież można byłoby jej uwagę skierować w stronę inną, lepszą, piękniejszą i szlachetniejszą.

Wreszcie, po dwugodzinnej pieszej takiej wędrówce stajemy w górskiej gospodzie nad rzeczką. Miejscowość, w której się znaleźliśmy — to Windgar. Zaraz każdy gdzie może — siada. Tylko młodzi zmęczenia nie czują. Oto stają w koło, biorą się za ręce i tańczą po serbsku t. zw. „Kolo", taniec dość pierwotny, podobny do bułgarskiego „Choro" lub estońskiego „Karajanu". Polega przedewszystkiem na monotonnym rytmie. Z początku — trzymając się za ręce — kilkanaście, a często kilkadziesiąt lub więcej jeszcze osób, tworząc węża, skacze, — powoli i w takt śpiewu lub muzyki; potem coraz szybciej, wykonywując zwroty to w lewo, to w prawo, to na przód, to wtył, aż wreszcie taniec przechodzi w szalone ruchy i skoki coraz prędsze i prędsze, dopóki muzykant nie przestanie grać, lub tańczący nie zmęczą się do upadłego. Młodzież nasza twierdzi, że z początku tańczy się ociężale i niezgrabnie, a nawet niechętnie, ale gdy tempo skakania się zwiększa, uczestnicy „Kolo" nabierają coraz większej werwy i zapału, który dochodzi wprost do jakiegoś szału.

Podają nam śniadanie: gulasz. Każdy zjadł z apetytem. — Ruszamy dalej. Dokoła nas ciągle góry. — Przechodzimy przez Alpy Karawanki, które są jakby łącznikiem pomiędzy Alpami Dynarskiemi a Alpami Julijskiemi. Ścieżki jeszcze przemokłe i śliskie. Deszcz na pewien czas ustał, ale niebo zachmurzone. Jeszcze przed deszczem zdążyliśmy dotrzeć do Instytutu Sejsmograficznego i astronomicznego. Wyszedł na spotkanie i przywitał nas serdecznie dyrektor dr. Belard. Jest on jednocześnie i założycielem tego instytutu. Od roku 1895, od ostatniego trzęsienia ziemi pod Lublaną zainteresował się temi zjawiskami, badał je, i własnej konstrukcji zbudował aparat sejsmograficzny do bliższego określania trzęsienia ziemi. Oto zaprasza nas wszystkich, pokazuje urządzenia, aparaty. Słuchamy jego objaśnień. Ziemia nie jest tak spokojna, jak się naogół wydaje. We Włoszech ziemia bywa niespokojna i daje znać o sobie co drugi dzień; w Japonji — codziennie. Przed kilkudziesięciu laty odwiedzał Triglaw, t. j. miejsce, gdzie zbudowany instytut — profesor japoński i pierwszy uznał je za najodpowiedniejsze do badań sejsmograficznych. Aparaty sejsmograficzne bywają różnej wielkości. Włosi rozpoczęli badania aparatami 100 kilogramowemi. Niemcy doszli do 1000 klgr. Dyrektor Dr. Belard — robi wszystko aparatami jednokilogramowemi. Gdy wybuchła wojna, potrzeba spowodowała nowe wynalazki. Skonstruowano małe aparaty sejsmograficzne dla wojska, któremi wykrywano, w jakim kierunku Włosi przygotowywali wybuchy pod ziemią. Pan dyrektor Dr. Belard — staruszek, zgórą 70-letni, ale rzeźki i czerstwy. Rozmawia z nami po niemiecku i po Słoweńsku. W końcu zaprasza nas na wino i prosi o wpisanie się do księgi odwiedzających instytut.

(C. d. n.)

z narzeczonych należało do naszego wyznania, zawarto w innych kościołach. Ilu to ewangelików i ewangeliczek podpisało upokarzającą deklarację, wymaganą przez kościół katolicki — wychowywania dzieci nie w swojem wyznaniu. A ilu i z tych którzy tego podpisu nie położyli i wzięli ślub w swoim kościele wychowywać będzie dzieci po katolicku?!

Mieszanych małżeństw z katolikami i katoliczkami było 142, z prawosławnymi 6, z metodystą 1, z baptystą 1, z wyznawcą kościoła narodowego 1.

Zmarło osób 320, w tej liczbie 1 poza obrębem naszej parafji. Dorosłych mężczyzn pochowano na cmentarzu naszym 144, dorosłych kobiet 128, dzieci do lat 14 zmarło 48. Najstarszego wieku dożyli: Ernest Kasner lat 89 i Amelja Augusta z Gellertów Lentzowa lat 91.

Konfirmowanych było w roku ubiegłym: u ks. pastora I — 107 chłopców i 76 dziewcząt; u ks. pastora II — 54 chłopców i 64 dziewczynek. Prywatnie konfirmowano 20 osób, przeważnie już starszych, którym warunki życiowe nie pozwoliły we właściwym czasie na to.

Do komunji św. przystąpiło 7635 osób, mianowicie — 2160 mężczyzn i 5475 niewiast. Chorym udzielono komunji św. w 220 wypadkach: w naszym szpitalu — 71, w szpitalach miejskich — 32, w prywatnych mieszkaniach 117.

Z innych wyznań chrześcijańskich przeszło na wyznanie ewangelicko - augsburskie 57 osób, a mianowicie: z wyznania rzymsko - katolickiego 46, z prawosławnego 7, z ewangelicko - reformowanego 3, z marjawickiego 1. W tej liczbie było 24 mężczyzn i 33 kobiet.

Z PIOTRKOWA. W parafji augsb. w Piotrkowie w roku 1928: ochrzczono dzieci 161: chłopców 78 i dziewcząt 83; martwych było 5 dzieci, a nieślubnych 9 dzieci. Konfirmowano młodzieży 105: 50 chłopców i 55 dziewczynek. Ślubów zawarto 47 par, z czego 3 śluby mieszane; zmarło 92 osoby z czego: 24 chłopców, 12 dziewczynek, 1 młodzieniec, 6 dziewczynek, 24 męż. i 25 kobiet. Komunję św. przyjęło 1785 osób: 770 płci męskiej i 1015 osób płci żeńskiej. Chorych komunikantów było 54.

AMERYKA. KATOLICYZM AMERYKAŃSKI. W związku z niedawną kampanją wyborczą w Ameryce Północnej, zakończoną wyborem na prezydenta Herberta Hoovera, „Evangile et Liberte" zamieszcza ogromnie ciekawy artykuł o katolicyzmie amerykańskim. W kołach optymistów katolickich liczono na wybór katolika Smitha i zadawano sobie pytanie, czy katolicyzm nie stanie się panem Ameryki, obecnie sytuacja odwraca się i powstaje pytanie, czy Ameryka nie stanie się panem Rzymu. Wiadomo, że dochody Watykanu, skutkiem wojny, zmniejszyły się znacznie. Niema monarchów o szczodrej dłoni, a świętopietrze płynie cieniutką strużką. Watykan musiał zaciągnąć w Ameryce znaczną pożyczkę, zabezpieczając ją na swoich bogatych zbiorach dzieł sztuki, pałacach itd. („L'Intransigeant" pisze, że eksperci watykańscy ocenili bazylikę św. Piotra na 22 miljardy lirów, zaś pałace papieskie i zbiory watykańskie na mniej więcej taką samą sumę). Otóż katolicy amerykańscy pożyczając Watykanowi pieniędzy, skorzystali z okazji, aby udzielić mu pewnych wskazówek i wypowiedzieć szereg życzeń w swoisty sposób amerykański, bez dewocji i czołobitności, ustalonej od czasu wieków średnich. Przedewszystkiem wypowiedzieli się Amerykanie za uniwersalizacją kościoła katolickiego, który, zdaniem ich, jest kościołem włoskim, bo 90% wszystkich dygnitarzy i urzędników należy do narodowości włoskiej, co już od stuleci zapewnia Włochom przewagę przy wyborze papieża, a co krzywdzi i upośledza inne narody katolickie. Kościół powszechny nie może być kościołem włoskim. Taki stan rzeczy jest dla katolików Stanów Zjednoczonych nieznośny. Dalej domagają się katolicy amerykańscy, aby się papiestwo zrzekło przepychu, jakim się otacza i powróciło do prostoty i pokory świętego Franciszka z Asyżu, prawego chrześcijanina. Watykan nie powinien zamykać się w granicach jednego narodu, poza którym jest przecież coś więcej, niż „barbarzyństwo". Ubolewają też katolicy amerykańscy, że Watykan nie chce współpracować ze Stockholmem na gruncie społecznym i że wydał encyklikę, odrzucającą myśl zbliżenia się wszystkich chrześcijan.

Ta iście amerykańska treść została oddana w bardzo prostej demokratycznej formie, bez średniowiecznych zwrotów dewocyjnych, co miało w Watykanie wywrzeć wrażenie tak piorunujące, jakiego nie doznano tam od czasów wystąpienia Lutra. Rzecz prosta, że amerykańskie życzenia pozostaną narazie życzeniami i przez Watykan zrealizowane nie będą, ale przykład katolików amerykańskich nie pozostanie bez wpływu na cały świat katolicki. Amerykanin, uznając zasady organizacji swego kościoła i kierownictwo papieskie, nie wyrzeka się własnego zdania w sprawach kościoła, a co najważniejsza, nie troszczy się o prawowierność doktryanlną, lecz kładzie nacisk na czynie. Ta postawa katolików amerykańskich jest skutkiem wpływu otoczenia ewangelickiego, które w wolności sumienia nie zna najmniejszych ograniczeń. Gdyby myśl katolicko - amerykańska znalazła echo w świecie katolickim, to chrześcijaństwo mogłoby się doczekać przemian gruntownych, jakie wyszłyby na dobre całemu światu cywilizowanemu. Ew. Pol.

HISZPANJA. PRACA EWANGELICKA. Na łamach tygodnika „Le Christianisme au XX-e Siecle" hiszpański ksiądz, Augustin Arenales, pastor w Barcelonie, opowiada o osobliwych warunkach życia ewangelików w krainie walk byków. Istnieją tam specjalne organizacje wzajemnego przypatrywania się i śledzenia. Gdy tylko ktoś zaczyna się zaniedbywać w chodzeniu do kościoła, a dowie się o tem ksiądz lub katechetka, to otaczają takiego człowieka natrętną opieką i szykanami wszelkiego rodzaju. Robotnika wyrzuca się z fabryki, urzędnika tam samo. Jeśli to człowiek żonaty, to mobilizuje się przeciwko niemu żonę i dzieci i własne ognisko rodzinne zamienia się mu w piekło. Pastor Arenales przytacza kilka faktów bezprzykładnych szykan i ogładzania biednych robotników jedynie za to, że nie chcieli należeć do kościoła państwowego. Do gorliwości ciemnych i tępych zelotów przyłącza się niekiedy policja i gdy chodzi o działaczy ewangelickich lub kolporterów, obija ich przy sposobności niemiłosiernie. Ale pastor Arenales zapewnia, że taki stan rzeczy nie jest bynajmniej następstwem jakiegoś okrucieństwa ludu hiszpańskiego i jego przeciwstawiania się nakazom miłości chrześcijańskiej. Jest to dzieło ciemnej i wyjątkowo tępej mniejszości fanatyków, którzy opierają swoją władzę na pieniądzach i wpływach, jakie daje stanowisko społeczne. Jest to już jedyny sposób utrzymania stanu dotychczasowego, bo naród hiszpański syty pompy i obrzędów, łaknie religji, która odpowiadałaby dzisiejszości. Ew. Pol.

FRANCJA. INICJATYWA EWANGELICKA. Od dłuższego czasu ewangelicyzm francuski coraz usilniej wpływa na wszystkie dziedziny życia. Bada przyczyny szkodliwych zjawisk społecznych i organizuje planową przeciwakcję. Jednem z usiłowań ewangelików francuskich jest pogłębianie życia i poważniejsze odnoszenie się do jego zadań. Praca ta zaczyna wydawać owoce, ponieważ wielkie ogólne dyrektywy wykonywane są przez pomniejsze organizacje lokalne. Praca organizacyj ewangelickich zwraca się przeciwko prostytucji i pornografji oraz przeciw wszystkiemu, co im sprzyja. Tak naprzykład w St.-Etienne, miejscu działalności znakomitego pastora Elie Gounelle, odbył się niedawno wiec przy udziale więcej niż 1200 osób dla omówienia poważnych zagadnień chwili bieżącej. Między inemi wezwano władze miejskie, aby nie udzielały zezwolenia na otwieranie dalszych dancingów, a podejrzane, zamykały. Młodzieży, poniżej lat osiemnastu, ma być dostęp do dancingów dozwolony jedynie w towarzystwie rodziców lub opiekunów. Uchwalono też popierać na urzędy miejskie jedynie tych kandydatów, którzy wyraźnie zobowiążą się do walki z prostytucją i pornografją, złemi teatrami i podejrzanemi kawiarniami. Ta drobna praca ma dla Francji ogromne znaczenie, gdyż rozluźnienie obyczjów jest jedną z przyczyn pomniejszenia się ludności tego kraju. Odbudowę Francji zaczynają ewangelicy francuscy od odbudowy charakterów, zdając sobie sprawę z tego, że jaki człowiek, takie społeczeństwo i taka też jego kultura. Ew. Pol.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim numerze „Głosu Ewangelickiego“ w liście pp. Gospodyń i Gospodarzy honorowych balu „Filadelfji“ zostały opuszczone nazwiska pp. Gospodyń Edmundowej Pinkwartowej i D-rowej Szyndlerowej oraz pp. Gospodarzy Edmunda Pinkwarta i D-ra Szyndlera, co niniejszem prostujemy.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZ. URZĘDU PARAFJAL. za czas od 7 — 13 stycznia r. b.

Ochrzczono: 4 dziewczynki i 2 chłopców i neofitków.
Ślub zawarli: Ivar Holger Mikkelsen z Heleną z Zukerwarów Lipską; Józef Becker z Niną z Bułatowych Wodopjanów; Jan Wallewein z Stanisławą Gumulak.
Zmarli: Adam Lotholtz l. 60; Paulina Marta Miłke z d. Lucke, l. 58; Helena Ewest, z d. Gieschan, l. 63; Emilja Karolina Kobyłecka z d. Wilcz, l. 82; Józefa Gabryela Hoffman z d. Wejchert, l. 48.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 20.I o godz. 9 m. 15 rano nabożeństwo szkolne w sali konf. **Ks. Gloch.**

II niedziela po Epifanji.

o godz. 9-ej rano w kaplicy szpitalnej **ks. Rüger.**

o godz. 9 i pół rano nabożeństwo główne w języku niemieckim **ks. Michelis.**

o godz. 11 i pół rano nabożeństwo główne w języku polskim **ks. Rüger.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 20 stycznia o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim — **ks. senjor Paszko.**

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.